Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, środa 6 czerwca 1906 Nr. 152

Cena nru wszędzie **3** ct. (6 hal.)

PRENUMERATA

w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 90 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadsełane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Kuperzyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

——o——

Z Zakopanego.

(Sprawy bieżące).

Od chwili przymusowego ustąpienia byłego wójta i wyboru nowego, który okazuje dobrą wolę i wojny z całym światem nie wszczyna, nastał zdaje się dla Zakopanego czas spokojnej, wydatnej pracy. Sporo jednak czasu i pracy będzie potrzeba zanim będzie można sprawy zaniedbane lub zagmatwane odrobić i odprostować. Komisya klimatyczna oddała polewanie ulic w przedsiębiorstwo pod surowemi zastrzeżeniami. Od połowy czerwca ma się już odbywać polewanie, przeważnie wężami z rur wodociągowych, więc powinno być wystarczające.

Dla użytku ludności będą jednak wodociągi dopiero we wrześniu oddane. Na domaganie się wydziału kraj. komisya klimatyczna uchwaliła, że przyczyniać się będzie do konserwacyi dróg w naszem Zakopanem.

Wydział kraj. zarządził już budowę dalszej drogi do Kościelisk. Węgry rozpoczęły już budowę mostu na Białce pod Morskiem Okiem. Schronisko tow tatrz. otwarł już nowy dzierżawca Bauer, utrzymujący także pensyonat w Zakopanem.

Nowych domów dla gości przybyło zaledwie kilka, a kilkanaście ulepszono. Dotąd jest bardzo mało gości, pomimo, że wiosna pogodna już od kwietnia panuje. Mało też domów jest dotąd wynajętych. Nie należy wierzyć plotkom, jakoby mieszkań brakowało.

Ks. prałat Kaszelewski, dr Janiszewski i podwójci Maciej Gąsienica pojechali do Lwowa starać się o układy z wydz. krajowym w sprawie oświetlenia elektrycznego oraz szpitala z pawilonem izolacyjnym. Pawilon taki jest naglącą koniecznością na wypadek wybuchu jakiejś epidemii, żeby się nie ponowiły smutne stosunki, jakie t. r. w zimie panowały. Skład deputacyi wymienionej okazuje sam przez się uspokojenie i uzdrowienie stosunków odnoszących się do funkcyonowania władz.

Parku odpowiedniego jeszcze tego roku nie będzie. Komisya klimatyczna wszystkiemu naraz nastarczyć nie może. Dzierżawi tylko ogród tow. tatrzańskiego i ulepsza go, a w domu tow. wynajęto salę na publiczną, klimatyczną czytelnię. Gdyby tow. tatrz. postarało się o smaczną i czystą restauracyę, bodaj o dobry bufet, to obok czytelni powstałoby tam niezbędne ognisko towarzyskie, zanim powstanie kiedy prawdziwy „Curhaus". Tow. tatrzańskiemu przypominam, że należy otworzyć tu biuro i ustanowić nie pozornego, ale prawdziwego gospodarza nie później jak 15 czerwca. Niezbędnem jest umieszczenie w Zakopanem dokładnych tablic informacyjnych oraz ulepszenie zaniedbanych i wprost ohydnych schronisk, zwłaszcza przy Czarnym Stawie. Uprzyjemnienie i ułatwienie najbliższych wycieczek, jest najpilniejszą sprawą, a zarazem będzie najlepszą zachętą dla wycieczek dalszych.

W dworze kuźnickim niema nikogo z właścicieli i niewiadomo, czy jeszcze tu powrócą. Kontrolę zarządu objął podobno ks. Kazimierz Lubomirski.

Smutny koniec nowego kościoła!

(Baptyści w Kętach).

Z Kęt piszą nam pod datą 3-go czerwca:

W ubiegły piątek wieczorem rozeszła się po Kętach wieść, że do tutejszego kowala p. Jakóby Mikey „zjechało z zagranicy" 3 księży celem dopełnienia obrządku chrztu na osobach p. Mikey i jego rodziny „na nową wiarę", do której już podobno syn i córka tegoż p. Mikey „przystali".

Nie spodobało się to naturalnie współobywatelom św. Jana Kantego, zwłaszcza, że p. Mikea uznał za stosowne dość ostentacyjnie powyrzucać z domu wszystkie obrazy świętych wraz z Matką Boską, to też wieść rozgłoszona stała się hasłem do pospolitego ruszenia, które niezwłocznie pospieszyło przed dom Mikey, gdzie już nawet kadź z wodą dla dopełnienia zamierzonego obrządku przygotowano.

Niesłychane łgarstwa taternika

z pierwszej połowy XVII wieku.

——o——

W podróży po Alpach wpadło mi do rąk stare dziełko, mianowicie Hellwiga „Anmuthige Berghistorien", wydane w r. 1702, gdzie znalazłem ciekawy opis wycieczki w Tatry, podany bezimiennie, a pochodzący, jak łatwo można stwierdzić, z pierwszej połowy XVII wieku.

Nieznany taternik z pierwszej połowy XVII w. był prawdopodobnie Niemcem; nie wykluczonem jednak jest, że był innej narodowości. W każdym razie był ***niesłychanym łgarzem***. Wiadomo, że turyści zwykle blagują, ale to, co ów pierwszy taternik nablagował, przechodzi wszelką miarę.

Przytaczamy opis tej pierwszej wyprawy w Tatry jako *curiosum*.

Z opisu nie można zasięgnąć bliższych szczegółów o autorze. Dowiadujemy się tylko, że przebywał przez pewien przeciąg czasu w Kezmarku, gdzie był uczniem „sławnego mathematico" Dawida Fröhlicha, następnie, gdy mu Lewoczę bardziej zachwalano, jako miasto, postanowił wraz z innymi przenieść się tamże na „jesień", przedtem jednak przedsięwziął z pięcioma towarzyszami „około św. Jana zwiedzić gory Karpackie, jak to corocznie bywało w zwyczaju."

Wycieczka pod kierunkiem przewodnika zajęła 3 dni. Przedsięwzięto ją, jak z toku opisu wynika, z Smokowiec, dzisiejszego uzdrowiska Szmeksu, na wierzch jakiejś góry, gdzie jak przewodnik ich zapewniał, znajdowali się „15 sążni nad powietrzem", a stąd widać było „30 i więcej mil w okręgu," między innemi Kraków, wyglądający „jak wielki zamek".

Nieznany wycieczkowiec tatrzański z przed przeszło 250 lat pisze dalej: „Te góry Karpackie zowią wendowie „Tatrij" lub góry śnieżne. Są one o wiele wyższe, aniżeli szwajcarskie, tyrolskie i styryjskie góry (!) Z tego wierchu pokazywał nam przewodnik jeszcze inne wysokie turnie, rozmaite zamki i miasta, jako też wiele straszliwych przepaści, posiadających osobliwe muzea, gdzie w dolinach widzieliśmy dużo niedźwiedzi i wielkie stawy, zwane „Morskiemi Okami", a otoczone szerokimi, zieleniejącymi się brzegami... W górach tych powietrze zawsze ostre, a często wśród lata pada śnieg. Największa góra znajduje się koło Kezmarku i rozgranicza Śląsk, Polskę, Liptawę, miasta górskie i Śpiż pomiędzy sobą. Z wierchu tej góry można widzieć Śląsk, Polskę, Turcyę (ówczesny paszalik turecki Buda) i jeszcze inne odległe ziemie."

Samą wycieczkę opisuje bardzo szczegółowo. Opowiada on między innemi:

„Potem szliśmy dalej, dopokąd nie doszliśmy do tej wielkiej, pięknej hali, gdzie baca pasł owce. Zanim tam doszliśmy, przewodnik nasz dał jeden wystrzał z owej rusznicy, który odbił się kilkakrotnie o skalne ściany tak silnie, jak gdyby z kilku moździerzy, z jednego po drugim, wystrzelono. Po chwili dał baca w odpowiedzi hasło gwizdem tak przeraźliwym, iż zaszumiało nam w uszach. Psy bacy zaczęły także szczekać, co na pustkowiu odbijało się przerażającym odgłosem. Po kwadransie nadszedł baca, jak zbójnik, uzbrojony w rusznicę i toporek

Tymczasem rozważniejsi udali się o poradę do miejscowego proboszcza ks. kanonika Warmusa, który oświadczył owieczkom, że ustawy nie pozwalają mu mieszać się w tę sprawę, ale, że należy udać się do urzędu gminnego i do żandarmeryi, aby stwierdzono, czy i o ile „nowa wiara" może być w Kętach saprowadzona.

Rada zacnego kapłana była nietylko uczciwą, ale okazała się ponadto dla apostołów „nowej wiary" wielce zbawienną, bo tym razem tłum zgromadzony przed domem Mikey, oburzony despektem dla „starej wiary ojców", przystąpił od razu do bierzmowania niedoszłego neofity, jego syna Piotra i trzech apostołów, którego to aktu na pomienionych osobach dopełniono sumiennie nietylko z frontu, ale i — wyrażając się po krakowsku — od widermachu!

Dalszą operacyą przerwało nadejście komendanta posterunku żandarmeryi p. Stanisława Wodzińskiego, który taktownem wystąpieniem w jednej chwili zapanował nad rozgorączkowanym tłumem i uwolnił wyznawców nowej wiary.

Tak tedy dzięki udzielonej radzie ks. proboszcza trzej apostołowie b a p t y ś c i: Józef Bauer z Neunkirchen (Niższa Austrya), Henryk Nitthaus z Preszburga i B e j n y s z (?) W a g m a n n z W a r s z a w y tym razem nie otrzymali palmy męczeńskiej, ale odniesione guzy i sińce prawdopodobnie zbrzydzą im apostolstwo przynajmniej w naszej okolicy, gdzie śluby Jana Kazimierza i cześć dla „królowej na Częstochowie" nie poszły jeszcze w zapomnienie.

Na zakończenie ciśnie mi się pod pióro skromne pytanie: „Dlaczego c. k. policya we Lwowie i Krakowie nie bierze l e k c y j t a k t u od naszych żandarmów?" *I. S*

Wiec sodalicyi w Bochni. W piątek 1 czerwca b. r. odbył się tu wykład jednego z przywódców katolickiego centrum prof. Czerkawskiego z Krakowa na temat: „Zadania katolickiej inteligencyi w dzisiejszych czasach". Wykład ten, niewiadomo dlaczego szumnie nazwany „wiecem", zgromadził w sali „Sokoła" udekorowanej religijnemi godłami i obrazami około 60 kobiet, dalej członków tutejszej „sodalicyi panów" i księży oraz niewiele osób z pośród miejscowej inteligencyi. Wykład prof. Czerkawskiego, który zresztą prawie zupełnie nic nie powiedział o zadaniach inteligencyi katolickiej, przedstawił historyczny rozwój katolicyzmu i stał się prawdziwą niespodzianką dla aranżerów „wiecu". Pomijając bowiem, że obeszło się tym razem bez zwykłych na takich wykładach wycieczek przeciw wszystkim stronnictwom postępowym, które się nie podobają ks. Stojałowskiemu i „Głosowi narodu", prelegent krytycznie wykazał błędy katolicyzmu w przeszłości, wysługiwanie się duchowieństwa możnowładzcom i oddalenie się od pierwotnej idei chrześciańskiej, jako czysto demokratycznej. O tyle też wykład ten był prawdziwym. Natomiast w drugiej części, w której prelegent zwrócił się do teraźniejszości, starał się niezręcznie wyprowadzić wnioski, nie bardzo logicznie wysnute z poprzednich twierdzeń i chociaż przestrzegał przed klerykalizmem, jako najbardziej szkodliwym dla religii katolickiej i przed przywłaszczaniem sobie przez duchowieństwo przeważnego wpływu na życie publiczne oraz zmonopolizowaniem religii na korzyść jednej partyi, nie mógł powstrzymać się od polecania zebranym stronnictwa centrum, które właśnie tem grzeszy, iż się uważa za jedynie katolickie z tej racyi, że na czele jego stoją księża Stojałowski, Pastor i inni, a odsądza od chrześciańskiego charakteru tych, co pod komendą tych księży nie idą. Ponieważ w zapowiedzianej dyskusyi nikt nie miał ochoty zabrać głosu, zebrani rozeszli się. Dziwnem jest, że mimo nawoływania prelegenta do pracy z ludem, „centralny komitet katolicki", który zwołał wiec uważał za stosowne zaprosić nań tylko „panów i panie" (jak brzmiało zaproszenie), a zamknąć drzwi właśnie przed ludem.

Rzeszów, d. 1 czerwca. (*Zgromadzenie przedwyborcze*). 31 maja odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie przedwyborcze wyborców wszystkich trzech kół. Przewodniczył burmistrz p. Jabłoński. Na porządku dziennym był wybór komitetu, który się zajął ułożeniem listy kandydatów. W dyskusyi zabierali głos kolejno pp. dr Krogulski, dr Nieć i dr Hochfeld; była to walka o to, czy wybrać komitet jednolity bez różnicy wyznań, do czego dążyli pp. Krogulski i Hochfeld, czy też podzielić go na sekcye wyznaniowe, jak tego domagał się dr Nieć. Dyskusya prowadzona bardzo zawzięcie nie doprowadziła do porozumienia. Przy głosowaniu przeszedł wniosek dra Krogulskiego, wyboru komisyi złożonej z 60 członków bez podziału na sekcye wyznaniowe. Zanim przystąpiono do głosowania nad pojedynczymi członkami komisyi opuścił dr Nieć wraz ze swem stronnictwem salę.

Nowy Sącz, 1 b. m. rozpoczęła się tu II tegoroczna kadencya, rozprawą przeciw Terentowi Oleśniewiczowi, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa 34 letniego Jacka Syniawy.

Oleśniewicz wszczął w kwietniu zeszłego roku bójkę z Syniawą, poczem obaj nawzajem się zaskarżyli. Oleśniewicz został za lekkie uszkodzenie ciała skazany na 2 dni aresztu, Syniawa zaś na 2 miesiące więzienia. Syniawa odsiedział tę karę, lecz siedząc w kozie, gdzie leczył go lekarz więzienny dr Płochocki, zachorował, a wróciwszy do domu na drugi dzień zmarł.

Przed śmiercią prosił, aby go po śmierci sekcyonowano celem przekonania się, że zmarł wskutek uderzenia go przez oskarżonego Oleśniewicza kijem w głowę, za co sąd karny w Muszynie skazał O. tylko na 2 dni aresztu.

Wskutek tego istotnie zarządzono sekcyę zwłok i lekarze skonstatowali wrzód na mózgu oraz, że śmierć nastąpiła wskutek zapalenia rupnego. To spowodowało oskarżenie Oleśniewicza o zbrodnię zabójstwa.

Dzięki dzielnej obronie adwokata dra Sichrawy, ława przysięgłych wydała jednogłośnie werdykt uniewinniający.

Opieszałość starostwa w Sanoku. Jeden z adwokatów podgórskich wniósł do namiestnika hr. Andrzeja Potockiego następującą skargę: „Podaję do wiadomości Waszej Ekscelencyi fakt nie do uwierzenia, a jednak prawdziwy.

Dnia 8 września 1897, a w i ę c p r z e d 8 l a t y ! ! wniosłem na ręce c. k. starostwa w Sanoku rekurs przeciw nakazowi zapłaty tegoż starostwa z dnia 19-go czerwca 1897 l. 12643 w sprawie wymierzenia podatku domowo-czynszowego z mej realności pod l. k. 241 w Sanoku na lata 1897 i 1898.

---

z dwoma psami — odzywając się szorstko do nas:

— Skąd wyście, zawalidrogi! każdy z was musi mi dać po talarze bitym! Inaczej nie dozwolę wam przystępu do d z i a d u n i a (jest to najwyższa góra). Jeśli dać nie możecie, zabierajcie się precz — moje dwa psy wskażą wam drogę!

Po tak uprzejmem powitaniu gwizdnął silnie przez palce kilka razy, szczując jednego z psów swoich.

— To wam draby na drogę, jeślibyście wracać nie chcieli.

Mimo to nie spadł im nawet włos z głowy, a baca przyjął ich w swoim szałasie gościnnie i poczęstował pieczonem i w mleku zgotowanem jagnięciem, jako też serem tak obficie, iż wycieczkowcy zabrali jeszcze ze sobą zapasy jadła na dalszą wycieczkę.

Odchodząc, dziękowali mu za gościnę i „dobry traktament".

Po chwili zagadnął nas przewodnik:

— Teraz, chłopcy, musimy leźć na czworakach!

Nałożył sobie żelaza na kolana i także na łokcie i począł się wpierać po stromej skale, wbijając żelaza w kamienie, gdzie tylko można było. Następnie rzucał nam powróz, rozkazując, byśmy także tak samo jak on nałożyli sobie żelaza. Powrozem wyciągał nas do góry, bardzo ostrożnie i z wielkim mozołem. Rozumie się, żeśmy wytężali wszystkie swe siły, by się wspinać coraz wyżej. Widzieliśmy też tu i ówdzie, dużo kozic skaczących, między innemi jednego, który wspinał się po stromej ścianie skalnej, wieszając się na niej różkami. Nieraz chwytał się skały jednym rożkiem, potem dostawał kamienny podkład tylnemi nogami i znowu rogami sięgał wyżej, umocowując je w szczelinach kamiennych. Czasem nie udawało się to i spadał znowu na dół, lecz tem nie zrażał się wcale, tylko robił swoje dalej, aż dostał się na wyżynę urwiska.

Potem przyszło im iść spory kawał „grząskiem czarnem i zachrobaczonem polem śnieżnem". Po całodziennej, mozolnej wędrówce dotarli z zachodem słońca do podnóża „dziadunia". Spoźnili się.

Przewodnik tracił odwagę przedostania się na wyżynę, lecz my dogadywali mu u silnie, by nie tracił ochoty. Po dwukrotnem, niebezpiecznem wspinaniu się do góry, przyczem trzech moich towarzyszów doznało uszkodzenia przy zsuwaniu się, zaskoczyła nas noc. Przewodnik był bardzo zniechęcony. Robił nam wyrzuty, żeśmy dużo stracili czasu w szałasie u bacy, a następnie gapiąc się na kozice. Teraz sam nie wie, co ma począć dalej.

Wyżej wspierać się wśród ciemności było nader niebezpiecznie. Nie jeden zmylił tu tropu i przypłacił to życiem. Trzeba więc było zanocować tutaj na niewygodnem miejscu. Było zimno. Na kamieniach brakło krzewów do rozpalenia ognia.

Po chwili rzecze nasz przewodnik:

— Spróbuję przecie wleźć na górę! — Chmura tu nie może sięgać wysoko.

Prosiliśmy go usilnie, by zaniechał karkołomstwa, lecz on prawił:

— Chcę trochę podleźć w górę. Nie schwycę tam światła księżycowego, to wrócę znowu do was.

Zaledwo wydrapał się na wysokość 3-ch chłopów, a już począł wołać:

— Dzięki Panu Bogu, przedybałem światło księżyca i słyszę szeleszczące kozice w kierzach. Ruszajcie w drogę! Przymocuję tu powróz, a potem rzucę go wam wraz z zapalonym łuczywem. Będziecie mogli świecić sobie. Miejcie się jednak bardzo na baczności, byście nie uczynili kroku fałszywego i nie pospadali.

Słysząc o świetle księżyca, rozweseliliśmy się nie mało. Wydawało nam się niemal cudem przedzierać się przez ciemną zasłonę mgły do światła.

Dotarli w końcu szczęśliwie na miejsce upragnione, gdzie mogli wygodniej zanocować.

Ścinaliśmy krzewinę i ściągnęli ją na kupę, lecz zanim za pomocą nieba zdołaliśmy rozpalić watrę, sporo trzeba było

---

Rekurs ten pomimo licznych moich urgensów nie został dotąd załatwiony!

Nie jestem zwolennikiem rozmazywania publicznie tego rodzaju spraw, czego dowodzi moja przeszło 8 letnia cierpliwość — ale i ta wyczerpać się może, jeżeli ta sprawa ostatecznie nie zostanie załatwioną".

(Następuje podpis).

Garderoba dla dzieci", czasopismo poświęcone kwestyom toaletowym naszych milusińskich, wychodzi we Lwowie nakładem lwowskiej firmy wydawniczej Landaua, ul. Czarnieckiego 3. Numer na czerwiec uderza przedewszystkiem wielkiem bogactwem ilustracyj wprost artystycznie wykonanych, a zawiera nadto osobne wzory kroju i dodatek literacki dla dzieci. Kwartalnie 1 kor. 20 hal.

Z Królestwa i z caratu.

—o—

Policya warszawska w zmowie z rabusiami.

Niezwykle śmiałe napady rabusiów w Warszawie, którym policya — mimo stanu wojennego! — nie przeszkadza i nie zapobiega, musiały wzbudzić dziwne podejrzenia wśród ludności....

Oto w parę dni po zamachu na kasę przemysłowców, zarząd tejże kasy otrzymał kilka anonimów, starających się wyjaśnić całą sprawę. Listy pisane są bezimiennie, ale dlatego, bo ich autorowie obawiają się widocznie zemsty ze strony anarchistów, właściwie rabusiów. Listy pomawiają policyę wprost i bez osłonek, nietylko o umyślne ignorowanie zamachu i sprzyjanie rabusiom, ale o zmowę, o ułatwienie im czynu. Według tychże relacyj rzecz się ma tak:

Funkcyonuje u nas znany urzędnik policyi niejaki Grün, przechrzta, z samych Nalewek, znany z tego, że choć skazany za udowodnione mu łapownictwo w urzędzie, został nietylko ułaskawiony, ale napowrót przyjęty do dawnego urzędu, który sprawuje — po dawnemu. Coś podobnego może się zdarzyć tylko w administracyi rosyjskiej. Jegomość ten miał być wielce zastraszony ostatnim zamachem na komisarza policyi Konstantinowa, a zastraszony dla tego, że i na niego podobno wydano wyrok śmierci. Aby odwrócić od siebie niebezpieczeństwo, Grün uwolnił kilku anarchistów, jednakże pod warunkiem, aby zdjęto zeń wyrok. „Partya" przystała, ale postawiła od siebie także warunek: bezkarności w kilku napadach, nadmieniając, że policya, choć pozwoli na napad, będzie mogła przytem wyśledzić, kto należy do ochrony prywatnej, zorganizowanej w tym celu przez narodowców. Tych policya prześladuje silniej, aniżeli anarchistów samych.

Układ stanął. Następstwem jego był napad na kasę...

Rzecz ta brzmi nieco romantycznie, prawie nieprawdopodobnie.

Ale choćby w niej część tylko prawdy była — a część jest niewątpliwie — to już dowodzi, jakie wyobrażenie ma się o tej policyi, która ma strzedz porządku i bezpieczeństwa publicznego. Nikt nie wierzy poprostu, aby ona mogła działać skutecznie i w dobrej wierze. Tradycyjna działalność tejże policyi jest tak zohydzona w opinii, tak zbrudzona i skompromitowana wszelakiego rodzaju nadużyciami i łotrostwami, przedewszystkiem przez to, że agenci policyjni zostawali od dawna w spółce z złodziejami, że dziś tak samo domyślać się można tajnych knowań z tej strony, nie spełnienia obowiązków, tak, jak należy.

Policya w ten sposób gospodarowała od dawien dawna, że powoli różne pojęcia, jak: złodziej, rabuś, łapownik i policyant — stały się zupełnemi i dobrze zasłużonemi synonimami.

A prasa nie może wyjawić prawdy nawet dziś, bo, pomimo „wolności", zabroniono jej w pierwszej linii rzucać hańbiących oskarżeń na armię i władzę bezpieczeństwa publicznego.

I to są stosunki w stanie wojennym, trwającym tak długo dla zabezpieczenia obywatelom spokojnym pewności życia, zdrowia, mienia i porządku!...

Z tajemnic cytadeli.

Otrzymaliśmy opis, jak się w murach cytadeli warszawskiej odbywa tracenie skazanych na karę śmierci przez powieszenie.

Oszczędzając czytelnikom szczegółów samej ohydnej egzekucyi, powtarzamy tylko to, co, nie budząc przykrych uczuć, może zainteresować szerszy ogół.

Dawniejszy urząd kata warszawskiego jest niejako na prawach dziedziczności został zniesiony. Obecnie obowiązki kata pełnią kaci-amatorowie, którzy incognito, z zamaskowanemi twarzami, zgłaszają się do cytadeli i dowiadują się, czy nie ma dla nich „roboty". W razie potrzeby w oznaczonym terminie, znowu w maskach, zjawiają się, aby wykonać swe haniebne lubo intratne rzemiosło.

Za powieszenie jednego skazańca kaci-amatorowie pobierają 50 rub. wynagrodzenia. Sposobność zarobku zdarza się dość często, tak iż na cmentarzyku przeznaczonym w cytadeli dla powieszonych, brak już miejsca i władze zajęte są wyszukaniem miejsca na nowy taki cmentarz.

Przed samą smutną ceremonią wieszania delikwenta zapytują go, czy życzy sobie pojednać się z Bogiem. W razie życzenia przybywa do celi kapelan wojskowy w celu wysłuchania ostatniej spowiedzi i spełnienia obrządku religijnego. Większość jednak delikwentów odmawia przyjęcia pociechy religijnej lub żąda przybycia kapłana z miasta, nie wojskowego kapelana.

Wczesnym zazwyczaj rankiem skazańca ze związanemi w tyle rękami, ubranego na wierzch w płócienny habit z kapturem nasuniętym na oczy, wyprowadzają na placyk za X-tym pawilonem, gdzie znajduje się szubienica. Jest to przyrząd w rodzaju poręczy do trzepania dywanów, pomalowany na czarno pod którym znajdują się schodki kilkostopniowe w rodzaju podstawki pod wazony z kwiatami, również czarno pomalowane. Pętlica na haku u góry przyrządu zawczasu związana oczekuje na skazańca.

Następnie chwila straszliwa, na którą spuszczamy zasłonę.

Według opinii lekarskiej najdłuższy czas agonii powieszonego trwa 10 minut, dla pewności jednak przyjęto w cytadeli okres półgodzinny. Po upływie tego czasu jeden z żołnierzy, przystawiwszy schodki odcina sznur pętlicy; ciało spada na ziemię i odniesione zostaje na znajdujący się obok cmentarzyk. Tu złożone zostaje przez żołnierzy do przygotowanego dołu bez trumny, dla odróżnienia od chowanych w trumnach skazańców rozstrzeliwanych.

Przy ceremonii wieszania asystuje oprócz kata i żołnierzy jeszcze dyżurny lekarz cytadeli oraz towarzysz prokuratora sądu okręgowego warszawskiego; do tej drażliwej delegacyi towarzysze prokuratora ciągną między sobą losy, komu wypadnie w udziale ponury obowiązek.

Stracenie dzieci.

„XX. Wiek" podaje wstrząsający opis stracenia dwojga dzieci. Wypadek ten wymownie ilustruje działalność „wypraw karnych". Oto artykulik „XX. Wieku" w dosłownym przekładzie.

Do spełnionej (teraz!) egzekucyi ośmiu osób w kraju Nadbałtyckim trudno coś dodać. Znalazło się jednak coś, co zaćmiło nawet i — tę egzekucyę.

Francuz Aleksander Estrupe, „były attaché przy prezydencie Faurze" — jak się sam podpisuje — opowiada, że widział z okien mieszkania swego, jak:

„...Prowadzono na śmierć trzynastoletniego chłopca i dziewczynkę w tym samym wieku, otoczonych całą eskortą dragonów. Serce, przyzwyczajone do krwawej rzezi na wojnie drgnęło i nie wytrzymało: ja, żona moja i matka płakaliśmy, jak małe dzieci, widząc płacz i jęki oszalałej z rozpaczy matki prowadzonego na śmierć dziecka. I cały otaczający mnie tłum widocznie wzdrygał się z przerażenia i litości nad dziećmi, oddawanemi na śmierć za przekonania polityczne.

Potem opowiadano mi, że chłopczyk umierał jak bohater, pocieszając matkę, że idzie do ukochanego ojca, z którym za chwilę się zobaczy...

Jaka święta wiara w lepsze życie pozagrobowe!

Gdy żołnierze zawiązali mu oczy, chłopiec zrzucił chustkę, mówiąc, że uczciwi ludzie patrzą prosto śmierci w oczy!

Nie tak było z dziewczynką. Mówią, że rzucała się i męczyła straszliwie, dopóki śmierć z ręki katów, a raczej zabójstwo nie zakończyło jej istnienia na ziemi".

„Czyż prawo rosyjskie pozwala na tracenie dzieci?" — takie pytanie rzuca Francyą Rosyi. Niestety, w Rosyi niema prawa... Jest rozciągnięty w mękach kraj, po którym stąpa but wyprawy karnej...

A Duma?.. Cóż Duma?

„Krwawe widma nie dają nam pracować w tej sali" — powiedział Rodiczew.

Oto jeszcze ośm widm krwawych, oto obraz zamęczonej dziewczynki, „krwawy chłopiec" w oczach...

Cóż Duma? Wciąż pracuje? Wciąż pracować będzie?

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

na to czasu. Gdy ogień zapłonął, rozłożyliśmy się wokoło niego i spożywali mięso i ser, popijając je winem.

Przewodnik wystrzelił tymczasem. Na to wszczęła się wrzawa i dało się słyszeć silne mruczenie.

— To niedźwiedzie — rzecze przewodnik — a ta wrzawa to dzikie konie i kozice. Jutro ujrzymy ich podostatkiem.

Gdy przewodnik to mówił, wszczęły się takie grzmoty jak podczas burzy szalejącej. Zapytaliśmy się jego, co to jest? Odparł:

— To odgłosy mojego strzału.

Grzmienie trwało dość sporą chwilę. Raz zdawało nam się, że grzmi w bliskości, to znowu słych grzmotu zalatywał nas z daleka. Gdy przycichło, wystrzelił jeszcze raz wtóry i znowu grzmiało tak samo.

Drugiego dnia z brzaskiem świtu ruszyli dalej, docierając w południe na wierzch „dziadunia".

Stary ten opis stanowi bądź co bądź dość ciekawy przyczynek do dziejów naszego taternictwa. Dlatego pokusiłem się do wydobycia go z pyłu dawnych ksiąg niemieckich i podania do wiadomości naszego ogółu.

G. S.

Pruskie oszczerstwa.

Prusaków kłuło to już od dawna w oczy, że prasa zagraniczna, a szczególnie włoska, angielska i francuska, piętnuje mianem barbarzyństwa politykę niemiecką, w Poznańskiem. Mianowicie, gdy po tragedyi wrzesińskiej zawrzały oburzeniem najpoważniejsze dzienniki europejskie, hakatyzm pienił się ze wściekłości i pluł na „polską intrygę“, która rzekomo chciałaby stworzyć „alians Europy“ przeciw Niemcom.

Ale prusacy nie poprzestali na tych dąsach i wrzaskach. Jako naród praktyczny postanowili oni za jakąbądź cenę zagasić w oczach innych narodów aureolę męczeńską Polaków, i oto wynajęli sobie literatkę z pod ciemnej gwiazdy, niejaką Käthe Schirmacher, która w piśmie francuskiem „Courrier Européen“ ogłosiła niesłychanie potwarczy artykuł o Polakach p. t. „Allemands et Polonais en Posnanie“.

Czytaliśmy już wiele jadem oszczerstwa przesiąkniętych elaboratów hakatyzmu, ale takiego steku plugawych kłamstw nie spotkaliśmy jeszcze nigdy. Pani Schirmacher wzięła rekord łgarstwa politycznego.

Po wstępie historycznym opisuje ona na pierwszym planie „Tow. pomocy naukowej im. Marcinkowskiego“, charakteryzuje je jako instytucyę, założoną w celu zgnębienia niemczyzny. Ona to, zdaniem tej literackiej hakatystki, była powodem(!), że rząd niemiecki musiał w celu samoobrony, założyć komisyę kolonizacyjną. *Hic, haec, hoc!*

Ale to nie dosyć. Pani Schirmacher opowiada Francuzom, zaklinając się przytem na wszelkie świętości, że wszystkie listy i karty pocztowe, wysyłane przez Polaków poznańskich, mają emblematy narodowe, a przedewszystkiem orły białe; że na zebraniach publicznych zrzucanie orłów pruskich i rozbijanie popiersi cesarskich należy do „zwyczajów ogólnych“; że kler polski poucza lud, iż kto nie jest Polakiem, zbawiony być nie może (!). W Kazaniach opowiada się rzekomo chłopom, jakoby papież był Polakiem (!), a Niemcom katolikom odmawia się posług religijnych i objawia na każdym kroku najwyraźniejszą do nich odrazę.

Ale nie sądźcie, że na tem kończy się litania łgarstw bezprzykładnych.

Pani Schirmacher zapewnia Francuzów, że w Poznańskiem dzieci niemieckie są zmuszone pobierać naukę religii w języku polskim, że lekarze polscy odmawiają Niemcom pomocy, że ubodzy, wdowy i sieroty niemieckie wtedy jedynie otrzymują wsparcia od poznańskich towarzystw dobroczynności, jeżeli zobowiążą się wyrzec narodowości niemieckiej i wychowywać dzieci po polsku.

Co? O takich łgarstwach świat jeszcze nie słyszał. Ale i na tem jeszcze nie koniec, bo pani Schirmacher opowiada Francuzom istne cuda o szkole niemieckiej. — Twierdzi ona, że dzieci polskie, uczęszczające do tej szkoły, władają doskonale językiem niemieckim, ale są tak tyranizowane przez rodziców, że z umiejętnością swoją tają się, jak z grzechem śmiertelnym. „Kto chce się o tem przekonać, musi gdzieś na uboczu, w lesie z dzieckiem porozmawiać; wobec ludzi bowiem udaje ono, że po niemiecku nie umie“.

Pośród takiego społeczeństwa położenie Niemców jest, zdaniem pani Schirmacher, wprost okropne. Mimo wszelkich wysiłków rządu, Polaków złamać nie można; chwytać się trzeba środków ostatecznych i tak jak we Francyi rząd wobec katolików w środkach nie przebierał, tak też rząd pruski nie może przebierać wobec Polaków, którzy nietylko naigrawają się z wszelkich praw i rozporządzeń, ale prześladują współobywateli swych Niemców w najbrutalniejszy sposób. Pani dr Kaethe Schirmacher kończy swój artykuł nadzieją, że po przedstawieniu położenia w prawdziwem świetle, sympatye, któremi cieszyli się Polacy z Poznańskiego we Francyi, zniknąć muszą, a rozporządzenia rządowe będą uznane za konieczne.

Czytając artykuł, streszczony powyżej, poprostu w głowie pomieścić się nie chce jak ktoś może mieć dość bezczelności, aby jednem tchnieniem wygłosić tyle kłamstw obydnych. Ale hakatyzm nie cofa się przed niczem. Gdy potrzeba, rzuci garść złota i znajdzie się zawsze jakieś piśmidło francuskie, które opowie ludziom, że Polacy zatruwają studnie w Berlinie i zarzynają dzieci niemieckie.

Co słychać w mieście?

Kraków 6 czerwca.

KALENDARZYK.

Dziś we środę Norberta. — Jutro we czwartek Roberta. — Pojutrze w piątek Medarda.

Środa.

Teatr miejski: „Wiele hałasu o nic“, kom. w 5 aktach W. Szekspira (popularne)

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości“ w parku krakowskim.

—o—

Wycieczkę do Bielan i Tyńca w połączeniu z festynem leśnym dla dorosłych i młodzieży szkolnej urządza w niedzielę 10 b. m. Towarzystwo „Opieki nad młodzieżą szkolną“. Jazda tam dorożkami i wózkami, powrót galarami przy oświetleniu Program bardzo urozmaicony. — Bliższe szczegóły doniosą afisze. — Karty uczestnictwa i bilety studenckie do nabycia od czwartku dnia 7 b. m. w mleczarni E. Dobrzyńskiej przy plantach od godz. 11—1 i od 5—7.

Z teatru ludowego. Najbliższą nowością teatru z ulicy Rajskiej będzie wesoły wodewil p. t.: „Biedna dziewczyna“. Pierwsze przedstawienie we czwartek dnia 7 czerwca. Główne role wykonają pp.: Frączkowska i Kopczyński. Ponadto w tygodniu bieżącym powtarza teatr ludowy „Zbrodnię i karę“, Dostojewskiego (sobota) oraz „Roberta i Bertranda“ (niedziela po południu). Najbliższą nowością będzie „Roznosicielka chleba“, Montepin'a, w lokalizacyi polskiej. Reżyserya korzystając z dogodnych urządzeń technicznych, przywraca sensacyjny akt z zapadaniem się rusztowań itd. Rozpoczęły się próby z szeregu sztuk patryotycznych: „Kościuszko“ i „Kiliński“ itd.

Pobicie małżonki. Na ul. Krakowskiej powstało 4 b. m. wielkie zbiegowisko, wywołane przez Ferdynanda Fischera, kominiarza, który nieludzko pastwił się nad swoją żoną. Dla udzielenia pomocy pobitej małżonce zawezwano pogotowie ratunkowe, a „czułego“ małżonka odprowadzono do aresztów podgórskiej ekspozytury policyi.

Znaczne poparzenie. Pogotowie ratunkowe udzieliło w niedzielę pomocy Honoracie Dańcówne, 18-letniej dziewczynie, zajętej w propinacyi koło dworca podgórskiego, która przy pęknięciu płonącej lampy została oblana naftą. Nieszczęśliwa doznała poparzenia na całej prawej połowie ciała.

Biesiada w życie. Polowy miejski w Podgórzu, Stanisław Golonek, przechadzając się w poniedziałek w okolicy Bonarki, przydybał w życie ucztującą parę: Stanisława Szewczyka, 28-letniego włóczęgę i Karolinę Dąbrowską, dziewczynę nie najlepszych obyczajów. Zakochana para bawiła się rozkosznie, otoczywszy się rozmaitymi gatunkami likierów, wódek i różnemi łakociami. Niestety tę biesiadę przerwał polowy, na którego widok ucztujący poczęli uciekać. Po długiej gonitwie udało się polowemu przytrzymać Szewczyka i odprowadzić go do kozy. Dąbrowską przychwycono później. Odstawiona do aresztów podgórskiej ekspozytury policyi usiłowała się powiesić; dostrzeżono jednak to zawczasu i Dąbrowską, wiszącą już na oknie za tasiemkę od sukni, odcięto i uratowano. Przy poszukiwaniu, znaleziono koło miejsca zabawy 3 worki, z których pierwszy napełniony był paczkami tytoniu, dwa następne cukrem, kawą, chlebem i t. d.

Dochodzenia wykryły, że te towary zostały skradzione w nocy z 3 na 4 b. m. z zamkniętego kramu Saula Goldbergera w Swoszowicach.

Bójka w karczmie. Czerwcowa kadencya sądów przysięgłych rozpoczęła się we wtorek 5 b. m. Na ławie oskarżonych zasiadło dwóch braci Józef i Piotr Wyroby, rodem ze wsi Pozowic, pod zarzutem ciężkiego uszkodzenia ciała, którego się dopuścili na wyrobniku Michale Barciku.

Rozprawie przewodniczył r. s. Kulikowski, oskarżenie wnosił prokurator dr Solak, obwinionych bronił adw. dr Dadlez.

W nocy z 11 na 12 czerwca roku zeszłego w bitce, Józef i Piotr Wyroby, zadali kilka ran Barcikowi kołem i nożem, z tych jedno skaleczenie przyprawiło Barcika o utratę prawego oka.

Po przesłuchaniu oskarżonych i świadków trybunał, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, uwolnił obu braci od winy i kary.

Podrzutek. Do fryzyera A. M. przy ulicy Mikołajskiej, przybyła we wtorek rano służąca, Helena Pałczyńska, z małem dzieckiem na ręku i twierdząc, że dziecko chce oddać ojcu jego, czeladnikowi fryzyerskiemu, położyła je na podłodze, a sama uciekła.

Za matką podrzutka czyni policya krakowska poszukiwania.

Przejechanie dziecka Wczoraj około 2 g. po południu najechał koło pomnika Mickiewicza dwukonny fiakier p. Wróblowej na 3-letnie dziecko p. Grzybowskiej. Dziecko wyszło dosyć szczęśliwie z tego wypadku, bo oprócz krwotoku nosa i małej rany na czole, nie odniosło niebezpieczniejszego uszkodzenia ciała. Zawezwane pogotowie rat. udzieliło dziecięciu pierwszej pomocy.

Odpowiedzi redakcyi. W. P. *A. Now.* w Jarosławiu. Dokument, że śp. Ludwik Nowotarski był nauczycielem i wychowawcą dzieci Józefa Grottgera w Zagórzecku, może być cenną pamiątką dla rodziny Nowotarskich, ale nie ma większego znaczenia dla biografii Artura Grottgera.

Sokoli „Zlot doraźny“ w Suchej.

Okręg sokoli krakowski (I) postanowił porzucić dawny szablon urządzania zlotów sokolich, na które przez kilka miesięcy przed zlotem członkowie wszystkich gniazd uczyli się przepisanych ćwiczeń i urządził „Zlot doraźny“, który polegał na tem, że nikt naprzód nie wiedział, jakie ćwiczenia odbywać się będą. Na tydzień przedtem rozesłano rozkaz do 36 gniazd należących do okręgu przez członków krakowskiego oddziału kolarskiego, iż zlot odbędzie się w poniedziałek dnia 4 b. m. w Suchej i w dniu tym zjechało się prze-

szło 600 Sokołów, między którymi najserdeczniej witano druhów z **Warszawy, Kalisza, Zagłębia Dąbrowskiego, Sosnowca, Zawiercia i Wiednia.**

Uroczystość zlotowa rozpoczęła się nabożeństwem, po którem udali się wszyscy na boisko ulicami ustrojonemi w sztandary i bramy tryumfalne. Drużyny ustawiły się w szeregi, poczem przemówił pierwszy prezes okręgu dr Turski określając znaczenie tego zlotu i zawiadamiając wszystkich, iż mają tu złożyć egzamin ze swojej pracy sokolej. W zakończeniu swej mowy przedstawił 4 delegatów Związku krajowego i delegatów Związku warszawskiego, powyznaczał kierowników i gospodarzy zlotowych. Następnie w krótkiem przemówieniu powitał zebranych prezes miejscowy dr Gawlik, poczem rozpoczęły się ćwiczenia próbne.

O godzinie 4-tej po południu wyruszył uroczysty pochód przez miasto, w którym wzięło udział około 400 umundurowanych druhów, których przez całą drogę mieszkańcy obrzucali kwiatami.

O godzinie 5-tej, pomimo ulewnego deszczu, zebrały się tłumy widzów na boisku, gdzie niebawem rozpoczęły się ćwiczenia: wolne na przyrządach, lancami, drubiń maczugami i na poręczach, musztra oraz zawody. W biegu płaskim na 100 mtr. pierwszy przybył dr Głowiński z Krakowa, drugi dr Reczek z Bochni; w rzucie na odległość kamieniem (10 klg.) zwyciężył dr Bogucki z Krakowa, rzuciwszy kamień na mtr. 7·10, drugim był dr Żurakowski; w skoku w zwyż I-szy dr Żurakowski (metr. 1·55), II-gi dr Bogucki.

Wszystkie ćwiczenia, chociaż były robione doraźnie, wypadły znakomicie, może nawet lepiej, jak niektóre przez długi czas przygotowywane, a całość wypadła pod każdym względem bardzo dobrze. Zebrana też publiczność gorąco oklaskiwała wykonawców. Do ćwiczeń przygrywała orkiestra amatorska Sokoła krakowskiego, która w ostatnich czasach zrobiła bardzo wielkie postępy. Ćwiczenia prowadził naczelnik dr Ruciński, okazicielem był dr J. Dugopolski. Ćwiczenia drubiń maczugami prowadził naczelnik podgórski dr. Nowak. — Gospodarzem zlotu był dr St. Rowiński.

Najliczniej reprezentowane były gniazda ze swoimi naczelnikami: Kraków, Podgórze, Wieliczka (pomimo, iż dzień poprzód odbywało się tam poświęcenie sztandaru, połączone z festynem i ćwiczeniami), Skawina, Chrzanów, Bochnia, Myślenice, Kalwarya, Nowy Targ, Wadowice, Andrychów i Zakopane.

Wieczorem od godziny 8-mej zaczęły się drużyny sokole rozjeżdżać rozmaitymi pociągami do domów, wywożąc ze Suchej jak najlepsze wrażenie z przyjęcia, jakiego doznawali, żegnani przez mieszkańców długotrwałymi okrzykami: „Czołem!“ „Do widzenia!“

Zuch dziewczyna.

Dzielna panna broni się rewolwerem przed brutalnością żołdaka.

Dnia 2 czerwca w nocy przyszedł do koszar 10 pułku piechoty żołnierz Wł dysław Lipka, mając postrzelone dwa palce u ręki. Badany dawał niejasne odpowiedzi; wreszcie przyciśnięty do muru zeznał, że gdy wracał ze Swoszowic od rodziców o godz. 11 w nocy, spotkał przed Podgórzem, koło zakładu kąpielowego p. Matecznego jakąś przyzwoicie ubraną kobietę, która na jego zapytanie: „A gdzież to panna tak późno idzie?“ odpowiedziała strzałem z rewolweru.

Dochodzenia, które przeprowadziła w tej sprawie podgórska ekspozytura policyi, wykazały, że istotnie strzał rezolutnej kobiety zranił żołnierza, ale kobieta ta broniła się przed brutalną napaścią żołdaka.

Mianowicie pna Mieczysława Lelek, nauczycielka w Swoszowicach, licząca lat 23, osoba wątła i drobna, powracając od swych krewnych z Krakowa, spóźniła się na pociąg i postanowiła wracać pieszo do domu. Gdy przybyła na pola koło wsi Kurdwanowa, ujrzała żołnierza, który na widok panny L. szedł ku niej rozłożywszy obie ręce aż w nazbyt widocznym zamiarze. Na krzyk pny L. żołnierz nie zwracał uwagi, i udawał, że nie rozumie po polsku, lecz objął ją w pół i chciał zepchnąć do rowu, wtedy dzielna dziewczyna wypaliła do brutala i zraniła go w rękę którą ją obejmował.

Żołnierz odstąpił, a pna L., co tchu pobiegła do domu, gdzie wróciła w najwyższym stopniu wzruszona, tak, że przez kilka godzin mówić nie mogła.

Dzielna panna, która umiała obronić się przed zwierzęcą napaścią, jest przedmiotem owacyj w całej okolicy.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „300 dni“ (L'enfant de Miracle), krot. w 3 akt. P. Gavault i A. Charvey.

Sobota: „Upiory“, dramat w 3 aktach H. Ibsena.

Niedziela: „Dziady“, sceny dram. w 6 obr. Adama Mickiewicza (w roli Gustawa-Konrada wystąpi p. A. Mielewski.

Repertuar teatru ludowego.

Czwartek, dnia 7 b. m. „Biedna dziewczyna“.

Sobota, dnia 9 b. m. „Zbrodnia i kara“.

Niedziela, dnia 10 b. m. o godzinie 3 po południu „Robert i Bertrand“ czyli „Dwaj złodzieje“.

Telegramy „Nowin“.

Z CARATU.

Wczorajsze posiedzenie.

Petersburg. (Pet. tel. ag.). Posiedzenie Dumy rozpoczęło się o godz. 12. Na początku posiedzenia dep. Onypko oświadczył, że uważa ministrów za intruzów w Dumie. Mowca nie pojmuje, dlaczego biorą oni udział w obradach i dlaczego Duma słucha jeszcze ich wywodów, wyraziwszy im jednomyślnie brak zaufania.

Prezydent zawiadomił, że towarzysze ministrów będą brali udział w dyskusyi, jeśli zostaną upoważnieni przez ministrów.

Dep. Onypko w dalszym ciągu atakował rząd i stwierdził, że rząd agituje przeciw Dumie i całemu krajowi, za co prezydent przywołał go do porządku. Następnie Izba obradowała nad wyborem komisyi dla zbadania nielegalnego postępowania rządu po manifeście z dnia 30 października.

Kilka telegramów o nielegalnych aresztowaniach na prowincyi dało powód do dyskusyi o prawach Dumy i wystosowywania interpelacyj do ministrów.

Dep. Aładin oświadczył, że interpelacye nic nie pomagają, gdyż u ministrów nie można znaleźć oddźwięku, lecz tylko uczucie zemsty. Ale Duma musi interpelować, aby cała odpowiedzialność nie spadła na tych, którzy mają władzę w rękach. Duma uchwaliła wystosować interpelacyę.

W dyskusyi nad kwestyą agrarną zabierali głos minister rolnictwa Styszynkij i pomocnik ministra spraw wewnętrznych Hurko. Wywody ich przerywano gwałtownymi okrzykami: „Precz z nimi! Dymisyonować“! Prezydent dzwonił ciągle.

Gdy minister rolnictwa wśród ciągłych okrzyków: „Dymisyonować!“ opuszczał trybunę, prezydent wystosował do posłów upomnienie, aby nie zakłócali porządku, gdyż inaczej skuteczna praca jest niemożliwa.

Pos. Petrunkiewicz krytykował wywody ministrów, wykazujące zupełną nieznajomość położenia. Niechaj ministrowie nie apelują do naszego patryotyzmu. Słowo to teraz bywa nadużywane; obecnie ci się nazywają patryotami, którzy bronią autokracyi i urządzili rzezie żydów i Polaków. Nie jesteście panowie prawdziwymi patryotami, bo gdybyście nimi byli, nie siedzielibyście na tych ławach ministeryalnych. (Burzliwe oklaski i okrzyki: „Dymisyonować!“).

Prof. Herzenstein odpierał wywody ministrów, wykazując bezpodstawność przedstawionych przez nich sprawozdań statystycznych.

Hr. Hayden wystąpił przeciw atakom kilku posłów, skierowanym przeciwko szlachcie i oświadczył gotowość przyłączenia się do programu agrarnego. Mowca nie jest przeciwnikiem przymusowego wywłaszczenia, ale byłoby lepiej, gdyby rozwiązać tę kwestyę, z uwzględnieniem miejscowych różnic.

Nowy gabinet Becka.

Wiedeń. Z okazyi zaprzysiężenia ministrów, cesarz oświadczył wobec ministra Pacaka, że wstąpienie przedstawiciela narodu czeskiego do nowego gabinetu, jest **czynem patryotycznym**, za który cesarz czuje dla niego **wdzięczność**. Monarcha zapewnił o swej życzliwości dla narodu czeskiego oraz przyrzekł, że z pewnością w jesieni przybędzie na dłuższy pobyt do Pragi. Podczas podróży na wystawę do Liberca, zamierza cesarz zatrzymać się w Kutnej Horze. Wobec ministra Pradego wyraził cesarz życzenie, aby jak najrychlej przyszło do porozumienia między obiema narodowościami w Czechach

---

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na początku dzisiejszego posiedzenia Sejmu prezydent Justh wyraził oburzenie z powodu zamachu w Madrycie.

Następnie przyjęto prowizoryum budżetowe w drugiem czytaniu. Uchwalono na jutrzejszem posiedzeniu dokonać wyboru deputacyi kwotowej.

Socyaliści węgierscy.

Budapeszt. Podczas świąt odbył się tu krajowy kongres socyalistyczny, na którym reprezentowanych było 67 organizacyj ze 125 delegatami z Budapesztu i 126 organizacyj ze 194 delegatami z prowincyi. Imieniem partyi socyalno-demokratycznej z Austryi był obecny poseł Rieger, który oświadczył, że jego partya solidaryzuje się z uchwałami, jakie na kongresie budapeszteńskim powzięte być mają. Głównym punktem obrad była sprawa powszechnego prawa głosowania. Gdy referent Garbay omawiał program rządu i wskazał na stosunki, które we Francyi doprowadziły do rozdzielenia kościoła z państwem, obecny komisarz rządowy zabronił omawiania tej sprawy, uważając ją za podburzanie przeciw religii. Referent przedłożył rezolucyę, która oświadcza, że partya zwalczać będzie wszelką ustawodawczą pracę, któraby nie była korzystną dla interesów ludu; partya wzywa do przygotowań do

zaciętej walki i poleca kierownictwu przygotowanie **strejku generalnego na wypadek, gdyby powszechne prawo głosowania** nie zostało przeprowadzone. Rezolucyę jednogłośnie uchwalono.

Rozruchy więźniów w Tarnowie.

Lwów. „Słowo polskie“ donosi z Tarnowa. Wczoraj o 11 rano wybuchły poważne niepokoje w gmachu tut. sądu obwodowego. Więźniowie domagają się lepszego pożywienia. Celem uspokojenia rozruchów wezwano wojsko. Przed gmachem więziennym tłumy publiczności przysłuchują się wrzawie więźniów.

Katastrofa kolejowa.

Praga. Pociąg kolei północno zachodniej, który wczoraj po południu zdążał do Trutnowa z Pragi, wykoleił się o 7 wieczór w pobliżu stacyi Nowapaka. **Dziesięć wagonów spadło z nasypu.** Służący pocztowy Fischer zabity, 2 urzędników pocztowych i konduktor ciężko rannych. Jako lekko rannych zgłosiło się 17 osób.

Powódź w Salcburgu.

Salcburg. Z powodu ciągłych deszczów rzeki wezbrały. Z okolic górskich donoszą o spadnięciu śniegów.

Zamach na króla hiszpańskiego.

Madryt. Prezydent ministrów oglądnął zwłoki sprawcy zamachu i zakazał wystawiania ich na widok publiczny. Król polecił wykonać dla siebie zdjęcie fotograficzne zwłok. Pogrzeb sprawcy zamachu odbył się w nocy.

Madryt. Jak skonstatowano, bomba rzucona w Madrycie na orszak królewski była sporządzona w ten sam sposób, **co bomba rzucona w Paryżu** w Rue Rohan na króla Alfonsa i prezydenta Loubeta.

Madryt. Na polu w pobliżu miasta znaleziono ubranie Morala.

Madryt. Para królewska i członkowie rodziny byli wczoraj na balu, na ich cześć urządzonym. Król i królowa zabawili na balu do północy.

Sprawca zamachu na króla Alfonsa.

Paryż. Agencya Hawasa donosi z Madrytu: Wdowa po zabitym przez Morala agencie policyjnym, nazwiskiem Vega, otrzyma przyrzeczoną za schwytanie Morala nagrodę w wysokości 25.000 pesetów.

Przeciw anarchistom.

Paryż. „Petit Parisien“ donosi z Londynu: Król Edward oświadczył się za projektem **zwołania międzynarodowej konferencyi w celu zwalczania anarchizmu.**

Szkoła anarchistów.

Barcelona. Podczas rewizyi w „Ecole moderne“, w której mieszkał Moral, znaleziono broszury anarchistyczne, fotografie hiszpańskich i zagranicznych anarchistów i wiele listów. Większa część profesorów tej szkoły jest anarchistami. Dyrektora szkoły aresztowano.

Anarchiści amerykańscy.

Londyn. Według depeszy z Nowego Jorku, **amerykańska tajna policya wykryła szeroko rozgałęziony spisek przeciw Rooseveltowi, królowi angielskiemu i carowi.** Wskutek tego władze pilnie dozorują wszystkich anarchistów, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych. Policya tajna, przydzielona do boku Rooseveltowi, zostanie wskutek tego znacznie zwiększona.

Spisek na życie króla włoskiego.

Rzym. Policya włoska wykryła spisek anarchistyczny na życie króla, projektowany z okazyi jego przybycia na wystawę medyolańską. Policya otrzymała rysopis anarchisty, który miał wykonać zamach. Rozpoczęto go śledzić od portu angielskiego, skąd wyruszył w drogę i w ciągu całej podróży do Włoch. Gdy stanął na terytoryum włoskiem, zarządzono aresztowanie go.

Na podstawie dalszych wiadomości wykryła włoska policya również spisek w Ankonie.

Wybory w Rzymie.

Rzym. W niedzielę odbyły się w 24 okręgach uzupełniające wybory członków Izby, w miejsce socyalistów, którzy złożyli mandaty. Ze znanych dotąd 23 wyników wybrano 19 socyalistów i 3 konstytucyonistów. W jednym okręgu potrzebny jest wybór ściślejszy.

Żeglarze powietrzni w morzu.

Ankona. Dwóch kupców z Medyolanu w towarzystwie kapitana przedsięwzięło w niedzielę wycieczkę balonem z wystawy medyolańskiej. W poniedziałek rano widziano ich szybujących w niebezpieczeństwie nad morzem w Ankonie. Mimo wysokiego morza wysłano parowiec na pomoc, balon jednak oddalił się. Po południu balon jednak przybliżył się znowu do wybrzeża. Wysłano łódź torpedową na ratunek. Jednego z kupców uratowano. Drugi i kapitan — utonęli. Zwłok ich dotąd nie znaleziono.

Znowu trzęsienie ziemi w San Francisco.

San Francisco. Wczoraj wieczorem o godz. 11 min. 50, odezwało się silne trzęsienie ziemi, które jednak żadnych szkód nie wyrządziło.

Amerykańskie mięso.

Waszyngton. Prezydent Roosewelt nadesłał Kongresowi orędzie, w którem między innemi podnosi konieczność usunięcia niewłaściwości w przemyśle mięsnym i zaznacza, że przy wywozie mięsa do Niemiec, zachowaną jest nadzwyczaj skrupulatnie czystość, podczas gdy przy wywozie towarów mięsnych dla konsumcyi Stanów Zjednoczonych panuje bezprzykładne niechlujstwo, co należy usunąć.

Różne wiadomości.

Świnka artystki. Dotychczas panie oprowadzały po ulicach pinczerki, pudelki i t. p. czworonogie stworzenia, obecnie w Ameryce zapanował nowy obyczaj (czy waryactwo). Przed kilku tygodniami Nowy Jork ubawił się oryginalnym pomysłem. Oto na ulicy ukazała się znana młoda artystka, La Harte, prowadząc na smyczy... świnkę. Ma ona złocone racice, jak zapewnia właścicielka. — Ma się rozumieć, że pojawienie się na ulicy takiej pary — zwłaszcza, że i sama panna La Harte jest zachwycająco piękną, wywołało nawet w Nowym Jorku sensacyę. Na około niej ukazał się krąg ciekawych, tak, że w końcu na ulicy, którą nadobna para spacerowała, utworzył się olbrzymi tłum, który zatamował ruch.

Zjawił się policyant i zażądał od panny La Harte, aby wróciła do domu, ta jednak z oburzeniem... nawymyślała stróżowi bezpieczeństwa. Wreszcie wstąpiła do kawiarni i tam jednak jej pojawienie się narobiło tyle hałasu i historyi, że, aby ją zobaczyć poprzewracano stoły i bufet. Wreszcie na prośbę właściciela kawiarni, panna La Harte opuściła lokal i z całą powagą powróciła automobilem do domu. — Ciekawym opowiada panna La Harte, że świnkę dostała w prezencie od jednego ze swoich gorących wielbicieli i że rodowód tej czworonożnej przyjaciółki jest tak znakomity, iż z niejedną książęcą genealogią może iść w zawody.

Misya chińska. Przed kilku dniami przejeżdżało przez Warszawę grono dygnitarzy chińskich: byli to członkowie misyi, wysłanej przez cesarza chińskiego w celu zbadania ustroju konstytucyjnego poszczególnych państw w Europie i Ameryce. Cesarz chce następnie na mocy studyów, poczynionych przez członków misyi wprowadzić ustrój konstytucyjny w swojem państwie. Wspomniana misya składa się z kilkudziesięciu inteligentnych chińczyków którzy w swojej ojczyźnie zajmują wysokie stanowiska. Przewodnikami ich są dwaj wysocy dostojnicy, a mianowicie minister oświaty Taj Hung-Tse i generał gubernator Czan-Tang. Inicyatorem tej epokowej reformy jest najbardziej wpływowa w Chinach osobistość Ju An szi Kaj, wicekról Peczili Nie chce on, żeby ojczyzna jego w sprawie wspomnianego odrodzenia niewolniczo naśladowała Japonię, która i tak wywiera coraz to większy wpływ na sprawy wschodniego państwa i pragnie wciągnąć cały świat cywilizowany do tej pracy reformatorskiej w Chinach. Z nadzwyczajnem staraniem badali pełnomocnicy chińscy ustrój monarchii austryackiej, gdyż ostatni poseł chiński w Wiedniu Jang Czen, w notach swoich do rządu w Pekinie, podniósł nader wysoko austryacką konstytucyę. Obecnie udali się do Petersburga w celu przyjrzenia się świeżo otwartej Dumie.

Ucieczka na lokomotywie. Depesza z miejscowości Yimenez w Meksyku opowiada o niezwyle śmiałej i energicznej ucieczce ściganego przez władze Amerykanina Lurcyego. Lurcy w ubiegły piątek wieczorem pokłóciwszy się z pewnym Meksykaninem, zabił go, a potem uciekł przed zlynchowaniem go przez publiczność. W tropy jego jednakże puściła się policya, ale Lurcy odczepił lokomotywę od stojącego w pogotowiu pociągu, wskoczył na nią i przyłożywszy rewolwer do skroni maszyniście, kazał mu ruszyć natychmiast pełną siłą pary ku granicy Stanów Zjednoczonych, poza którą uczułby się już bezpiecznym. Ale od tej granicy dzieliła go odległość 592 kilometrów, któraby odstraszyła każdego innego tylko nie Amerykanina. Grożąc bezustannie rewolwerem, zmusił maszynistę do takiego przyspieszenia biegu, że pierwszych 232 kilometrów przebyli w 147 minut, a w ciągu całej drogi zatrzymali się tylko raz celem nabrania wody. Urzędnicy kolejowi po drodze, zawiadomieni telegraficznie o zbliżaniu się tak pędzącej maszyny, nie mieli odwagi jej zatrzymać, a tylko usuwali jej z drogi wszystkie znajdujące się po stacyach pociągi. Na granicy Stanów Zjednoczonych Lurcy i jego towarzysz porzucili już niepotrzebną im maszynę.

Drobne ogłoszenia

po 4 hal. od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Na żądanie dam swe nazwisko w kościele kat. każdej wolnej pani bogatej, za wynagrodzeniem lub na pożycie, bez względu na urodę, narodowość i wyznanie; mam lat 45, kawaler, zdrów, inteligentny. Zgłoszenia do 15 lipca b. r. pod adresem „Omega“ poste-restante Kraków. 506

Zastępców do rozsprzedaży pokupnego artykułu w miastach i po wsiach poszukuje fabryka chemiczna, poste-restante Tarnów. 528

Pomocnika i ucznia przyjmie **JÓZEF KULIK**, fryzyer w Nowym Targu. 535

Uczeń potrzebny do praktyki w cukierni Adama Piaseckiego, Kraków, Długa l. 10, filia: Floryańska l. 2 (Hotel Drezdeński). 567

2 uczni potrzeba do praktyki tapicerskiej. Miejscowi mają pierwszeństwo. Wiadomość w Administracyi „Nowin“. 569

Dębniki - Zwierzyniec - Czarnawies kupię parcelę, także mały niedrogi budynek. — Zgłoszenia pisemne: Administracya „Nowin“ Nr. 518. 564

Do sprzedania.

Kapusta kiszona, przekładana jabłkami, bardzo dobra, do sprzedania w beczkach. Wiadomość u portyera, Garncarska l. 5. 568

Grunt na sprzedaż, 45 morgów pola, duży ogród owocowy, z całym inwentarzem i 5 sztuk rogatego bydła. Wiadomość: Jan Wojtasik w Rudimowe, poczta Slavicin, Morawa. 566

Okno wystawowe z futryną i żaluzyą **bardzo tanio** do sprzedania. Wiadomość w trafice (kiosk) naprzeciw teatru miejskiego. 562

Rogi jelenie 14-to końcowe, oprawione na czaszce rzeźbionej, bardzo ładnej do sprzedania. Wiadomość: ulica Piotra Michałowskiego l. 15, II. p.

Mieszkania do wynajęcia.

Dwa pokoje, nyża i kuchnia od czerwca dla bezdzietnych do wynajęcia w Podgórzu, Sokolska 11, piętro I. 491

Sklep, pokój i kuchnia do wynajęcia w Krynicy. Wiadomość: Kraków, Rynek Linia A-B l. 45, I. piętro. 516

KONKURS.

Gmina Piaski Wielkie rozpisuje konkurs

na posadę weterynarza

przy rzeźni gminnej z płacą roczną 1600 K. i wolnem mieszkaniem.

Podania należy wnosić do Zwierzchności gminnej do końca czerwca 1906 r. 561

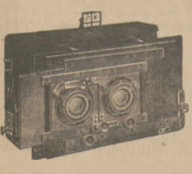
NA CZERWIEC

Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, ul. św. Jana (Hotel Saski) poleca:

Miesiąc Najsłodszego Serca Jezusowego

przez **O. Prokopa, Kapucyna.**

Jestto jedyne wydanie nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusowego **wielkim drukiem**, a więc dla osób o wzroku osłabionym. Cena w oprawie w płótno angielskie **2 Korony**. Za nadesłaniem przekazem **Kor. 2·50**, przesyłka franko.



Skład Warszawski
przyborów fotograficznych 324
w Krakowie,
ul. Szewska l. 2.

Cenniki ilustrowane wysyła się na żądanie bezpłatnie.

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Teatr Rozmaitości
W PARKU KRAKOWSKIM.

Przedstawienia odbywają się codziennie punktualnie o godzinie 8 wieczór.

W niedziele i święta 2 przedstawienia popołudn. o g. 3 i wieczór o g. 8.

Restauracya we własnym zarządzie

Piwo okocimskie i pilzneńskie z browaru mieszczańskiego. 510

Porębski & Zimler
Kraków, Rynek L. 8,
polecają
Perfumerye i mydła,
Grzebienie,
Szczotki, 861
Szpilki i grzebyczki do włosów,
Gąbki,
Lusterka podróżne.

Niklowy zegarek kieszonkowy 36 godz. idący z napisem System Roskopf „Patent" wraz z pięknym



łańcuszkiem zł. 1·95 trzy sztuki 5·50 sześć sztuk zł. 10.— do nabycia **w składzie**

Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49
Cenniki darmo 7



Do Ameryki i Kanady

przewozi najszybciej na Rotterdam
słynna na cały świat

HOLLAND-AMERYKA

148 Zastępstwo na Galicyę
we Lwowie, ulica Żółkiewska 69.

SWOSZOWICE

pod Krakowem. Sezon letni od 8-go maja 1906.

Zakład kąpielowy wód siarczanych

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego 5 kilom. od Krakowa, stacya kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami. 810

Znane w Polsce od XV. wieku, Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne, leczą: przewlekły gościec stawowy i mięśniowy, jakoteż dnę (podagrę) choroby serca, na podstawie reumatycznej, nerwobóle, szczególnie ischias, porażenia, tak centralne, jak obwodowe, kiłę we wszystkich jej postaciach, choroby skórne połączone z przerostem i zgrubieniem warstw skóry, przewlekłe zatrucia rtęcią i ołowiem, obrażenia kości, różne choroby nerwowe.

Sanatoryum dla chorób skórnych.

Okłady i kąpiele w mule siarczanym, leczenie elektrycznością, hydropatya, kąpiele piaskowe, powietrze wśród szpilkowych żywicznych lasków. — Doborowa muzyka i restauracya w miejscu. — Mieszkania tańsze o połowę ceny w Kwietniu, Maju i Wrześniu. — Bliższe szczegóły udziela

Zarząd.

MAGAZYN MEBLI
I ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Kajetana Dudziaka
w Krakowie, ul. Floryańska l. 36, I. p.

Posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki itp.

Podejmuje się urządzeń pojedynczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli, oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.